

## SERAFIN SAJ

ur. 1913; Kolonia Rogóżno



Miejsce i czas wydarzeń	Świdnik, PRL
Słowa kluczowe	życie codzienne, PRL, praca, WSK, naprawa motocyklów

### Praca na WSK w okresie PRL-u

Chodzi o taką rzecz, że ponieważ mnie wszyscy znali z tego tytułu, że ja się zajmowałem remontem motocykli i tak dalej, no i taki fakt – było tak trzech Winnickich, już nie żyją. Jeden, Stefan, był starszy od nich, to tak kolegował się ze mną, a dwóch było w lotnictwie pilotami, jeden później był szefem produkcji naprzeciw Wolskiego, w „Lechii”, co to już tam nie istnieje. Dostali silnik „emki”, bo Rosjanie od Niemców kupili ileś tam BMW, ileś tam wyprodukowanych sztuk, takie dwucylindrowe, nazwali go „emka”. I ja miałem BMW, brat miał BMW R51, ja miałem M6. Więc oni dostali silnik jakimś tam sposobem, jakim to nie wiem, do „emki” silnik. Założyli – on nie chce chodzić. A ja wtenczas mieszkałem jeszcze na Leśnej i tam do Sykuta, bo Sykut tam mieszkał, gdzieś tam w głębi Kunickiego, mówi: „Jedźcie do Saja, to on wam uruchomi”. No, to oni przyjechali do mnie, ale przecież to oni się liczyli, przecież ja tylko rzemieślnik, a oni mieli więcej wykształcenia i tak dalej. „Co tam?”. „Ano tak i tak”. „Dobrze, proszę bardzo”. Przywieźli mnie do tego silnika, ja mówię tak: „Proszę to mnie rozkręcić”, ustawiłem zapłon według mojej znajomości technicznej, skręcili, kopnąłem raz – silnik zaczął pracować. No więc w sprawach technicznych dla mnie nie było problemu coś tam rozwiązać, coś tam tego.

A teraz wróćmy jeszcze do zakładu – jak pracowałem na WSK – więc wtenczas przedsiębiorstwa dostawały tak zwane czeskie Jawy, motocykle, no to różne przedsiębiorstwa te sprzedawały. No to kto – pierwszy sekretarz nie kupi? Dla niego – proszę bardzo. Wtenczas był dyrektor Smolarkiewicz. No ale teraz tak – trzeba remont zrobić – to do kogo? Do transportu. Tam go rozebrali, złożyli, coś, to, tamto, ciągnęli go za samochodem do Piask, z powrotem, on nie chce chodzić i tak dalej. I ktoś podpowiedział, że jest na wydziale nazwisko Saj, który te rzeczy może zrobić, a więc kierownik działu i on dzwonią do mnie, żebym przyszedł. No i przyszedłem, przecież byłem kierownik kontroli, trzydziestu ośmiu ludzi pracowało pod moją ręką. „Jest taka i taka sprawa”. „Dobrze, ja się podejmę, tylko tak – musi być pomieszczenie oddzielnie, zamykane na klucz. Po pierwsze musi być pracownik, bo

ja tu muszę u siebie wszystkiego dopilnować...”. No więc przyprowadzili ten motocykl, to ja mówię: „Nie, mi nie potrzeba motocykla – sam silnik”. No i tam dali takiego tego, pod moją ręką rozebrał to, ja powiedziałem sekretarzowi co trzeba dokupić nowego, tak żeby to złożyć i to chodziło, no i to dostarczył, bo w tamtym czasie sekretarz Partii nie miał problemu z niczym, coś tam załatwić. No i ja jak już złożyłem, zawiadomiłem sekretarza, już później właśnie na „ty” między sobą, silnik stoi na skrzynce, przewód do gaźnika dołączyli, lejek do tego, benzynę włali i mówi: „Słuchaj, ty trzymaj tu za ten, a ja będę ruszał”. No, ja tak raz ciupkę zassałem, silnik już chodzi, jak ten... No i później już tam wzięli do transportu, żeby włożyć w ramę, przykręcić – to już jest nie moja sprawa. A ci ludzie z transportu to tak jeden przez drugiego podeszli, podglądali. No więc to, no niestety, to tak samo, jak z tym Wartburgiem – przeskakuję na co innego. Ja przyjechałem do Lublina, a oni wpadli pod ciężarowy samochód i Wartburg został w Warszawie w remoncie. No więc teraz – jaka opinia na zakładzie jest? No więc o to właśnie chodzi. Ale ponieważ ja później musiałem się zwolnić, bo przecież podstawić nogę w tamtym czasie to nie było trudności dla tych, którzy mieli władzę. A jak Gomułka wrócił z więzienia, to wojsko zrobili taką niby, tak na pokaz, à la czystkę, że tych strasznie partyjniaków przenieśli ich z wojska gdzie indziej. Tak więc pozwalniali tych z wywiadów czy z czego, ja już nie pamiętam, jak to wygląda, dostało się kilka osób do nas, do FSC, w Kraśniku do Fabryki Łożysk, a do mnie dyrekcja skierowała – kapitan, politruk, rączki jak panienczka, to w tamtym czasie jak ktoś na niego źle spojrział, to już mógł się pożegnać z życiem, no tak, taki był układ, no niestety. No więc już, tak jak powiedziałem, dwa tygodnie proszę się zapoznać, po dwóch tygodniach dostaje stemple, dostaje gniazdo pracy i... A ja, ponieważ u mnie musiała być dyscyplina – przed siódmą pięć minut zawsze była narada, odprawa, to musiało być. Ja nikogo za rękę nie złapałem, nikt mi nie powiedział – pod koniec miesiąca... A on – znów tak jeszcze cofnę się – tak mnie się zdaje, ja sam to wnioskuję, że: „No, taki ślusarzyna, co tam do mnie, on będzie mną rządził?” – bywa tak w życiu nieraz? Ponieważ koniec miesiąca, ja nigdy nie wychodziłem o trzeciej, tylko czwarta, piąta, już nie żeby dopilnować, prawda, tych swoich ludzi, żeby wszystko było w porządku i chce wyjeżdżać, zawołał swojego pracownika i mówi: „Słuchaj pan, odkręć mi numery próbne od tego, a przykręć mi do tego” – podkreślam – o niczym nie wiedząc. No więc ja wyjeżdżam, bramy, to jak widzi ten portier, że ja wyjeżdżam, to mi otwiera bramę i tego – jak ja tam sześć lat pracowałem, to wszyscy mnie znali. I on w tym czasie nie otwiera mi bramę, tylko podszedł pod telefon, a ja już silnik zgasilem, on otworzył bramę, a już w tym czasie, bo komendantura straży była poza zakładem pracy, schodzi z góry komendant i tak, niby tak podchodzi do mnie, do motocykla, tak nachyla się i tam nic nie ma, mówi: „Proszę pana, niech pan ze mną pójdzie do biura”. Mówi: „Proszę pana, my pana znamy, wiemy jak jest, ale dostaliśmy meldunek, jak pan wyjeżdża, to wywozi części” – wsadziliby mnie do więzienia w tym czasie? Policzyliby ile ja lat pracuję i ile ja wywoziłem? No więc to są takie sprawy,

więc ja już w Lublinie sobie załatwiałem pracę i zwolniłem się w porozumieniu między zakładami... To jest historia, tak, to są sprawy, nie takie proste.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2005-10-21, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Wioletta Wejman, Katarzyna Warda
<b>Transkrypcja</b>	Piotr Krotofil
<b>Redakcja</b>	Maria Radek
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"